



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Spraw Emigracji
i Łączności z Polakami za Granicą (61.)
w dniu 3 czerwca 2014 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja o sytuacji Polaków w wybranych krajach afrykańskich.
2. Informacja Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego na temat konkursu „Wybitny Polak 2014”.

(Początek posiedzenia o godzinie 14 minut 02)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Andrzej Person)

Przewodniczący Andrzej Person:

Witam państwa bardzo serdecznie na kolejnym, sześćdziesiątym pierwszym posiedzeniu Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Witam panie i panów senatorów, witam także wielu znakomitych gości, których listę na szczęście mam, więc będzie mi łatwiej. Pan minister Marcin Kubiak jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju, byłym ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Zimbabwe i RPA. Jeśli państwo pozwolą, będę czytał według listy, mam nadzieję, że panie nie będą miały do mnie o to pretensji. Witam pana dyrektora Jacka Junoszę-Kisielewskiego, dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Witam także pana dyrektora Piotra Puchtę z tego samego ministerstwa. Witam panią dyrektor – przepraszam, że w takiej kolejności, pani mi wybaczy – Margaretę Kassanganę, która jest wicedyrektorem, zastępcą dyrektora Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego reprezentuje pan dyrektor Bogusław Szymański, którego widziałem i którego witam serdecznie. Mamy całą listę parlamentarzystów, nie tylko senatorów, lecz także posłów. Następny w kolejności jest pan radca ministra z Departamentu Promocji i Współpracy Dwustronnej Ministerstwa Gospodarki Krzysztof Dąbrowski – witam bardzo serdecznie. Przepraszam, że wymieniam dopiero w tej kolejności, choć przyjechała pani do nas z najdalejszego miejsca – witam panią doktor Krystynę Grabowską, konsula honorowego Rzeczypospolitej Polskiej w Harare w Zimbabwe, która przyjechała z tego dalekiego kraju wraz z mężem, panem Wiesławem Grabowskim, od lat związanym z piłką polską i afrykańską, którego też bardzo serdecznie witam, zwłaszcza z powodu zbliżającego się wielkimi krokami mundialu. Witam pana Wojciecha Jasińskiego z Instytutu Afrykańskiego, przewodniczącego rady, byłego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Kenii.

Spoglądam na drugą stronę i witam kolejnych znakomitych gości: pana doktora Andrzeja Łupinę, doradcę zarządu Polsko-Afrykańskiej Izby Gospodarczej, pana przewodniczącego zespołu ekspertów Jeana Luca Mahboubiego – witam pana bardzo serdecznie – pana Marka Garzdeckiego, byłego ambasadora RP w Angoli, eksperta do spraw Afryki Światowego Forum Ekonomicznego. Pana Krzysztofa Przybyła nie widziałem, ale nie może dojechać, bo są nie-

stety korki. Pana Michała Lipińskiego z Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” również nie ma. A czy jest pan Dariusz Skonieczko, kustosz Państwowego Muzeum Etnograficznego? Nie...

Raz jeszcze przepraszam za pewne niedogodności mające związek z tym, co dzisiaj ma miejsce w Warszawie.

W przededniu tej naszej wielkiej rocznicy, w wigilię, można powiedzieć, dwudziestopięciolecia wolnej Polski spotkaliśmy się na kolejnym posiedzeniu naszej komisji. Nie pamiętam, żebyśmy w ciągu tych już prawie dziesięciu lat, od kiedy mam zaszczyt i honor być członkiem, a nawet przewodniczącym tej komisji, rozmawiali o Polakach w Afryce. Z reguły intrygują nas, są przedmiotem badań i różnych dyskusji nasi rodacy na Wschodzie, nasi rodacy, którzy ostatnio tak licznie migrują do Europy Zachodniej, do Unii Europejskiej, nasi starzy rodacy w Ameryce Północnej i Południowej. Afryka była terenem do tej pory mało znanym i przyznam szczerze, że niedużo na ten temat wiemy. Każdy doskonale zna Stasia i Nel, ale to trochę mało... Powiem państwu w zaufaniu, że próbowałem zaprosić Adama Fidusiewicza, który grał Stasia w tej drugiej ekranizacji, ale niestety dzisiaj ma bardzo dużo zajęć, nie mógł przyjść na nasze posiedzenie...

(*Głos z sali:* Bardzo nam wydziwił.)

I bardzo nam wydziwił, to już nie Staś, tylko bardzo poważny Stanisław, to prawda.

Spotkanie na taki temat zostało zorganizowane po raz pierwszy.

O wprowadzenie do naszej dzisiejszej dyskusji bardzo prosiłbym pana dyrektora Jacka Junoszę-Kisielewskiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych – nie pamiętam, czy był pan ambasadorem w Afryce, ale na pewno w Brazylii, to pamiętam doskonale. Brazylia teoretycznie nie leży aż tak bardzo daleko od Afryki, niemniej jednak to kawałek drogi.

Panie Dyrektorze, Panie Ambasadorze, bardzo proszę o zabranie głosu.

(*Dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jacek Junosza-Kisielewski:* Brazylia leży tylko 3 tysiące km od Afryki, to naprawdę blisko...)

Znam takich, którzy pokonali tę odległość łódką.

(*Dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jacek Junosza-Kisielewski:* Tak było.)

Jeden był nawet kilkakrotnie na posiedzeniach naszej komisji.

Proszę.

**Dyrektor
Departamentu Współpracy z Polonią
i Polakami za Granicą
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Jacek Junosza-Kisielewski:**

Szanowny Panie Przewodniczący! Wysoka Komisjo!
Szanowni Państwo!

Niezwykle trudne zadanie przede mną. Jest to dla mnie kłopotliwe wobec obecności tutaj tak wielu wybitnych znawców Afryki, moich kolegów z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, związanych z ministerstwem na stałe lub czasowo, którzy na tym kontynencie spędzili długie lata i ich znajomość problematyki, również problematyki Polonii afrykańskiej, ma zupełnie inny wymiar niż nasze ogólne spojrzenie w departamencie. Jednak chciałbym tutaj dokończyć takiego krótkiego spojrzenia na Polonię afrykańską.

Problematykę Polonii afrykańskiej powinniśmy podzielić, a narzuca się następujący podział. Otóż musimy osobno rozpatrywać Polonię w Republice Południowej Afryki oraz tę we wszystkich pozostałych krajach. Pośrednią pozycję zajmuje Zimbabwe ze względu na historię emigracji i ze względu na najwyższą liczebność – gdyby nie liczyć Republiki Południowej Afryki – bo szacujemy, że jest tam około tysiąca Polaków, czyli więcej niż w którymkolwiek innym kraju poza RPA.

Ale zacznę od RPA. To jest państwo, w którym mieszka względnie duża liczba przedstawicieli Polonii, szacowana obecnie na dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy, a więc jak na warunki afrykańskie jest to dużo. Jest to jednak liczba trudno porównywalna z liczebnością Polonii w wielu innych krajach świata, którą podajemy w setkach tysięcy czy wręcz w milionach. Obecność Polaków w Republice Południowej Afryki historycznie sięga końca XIX w., kiedy dokonano tam odkrycia diamentów oraz złota i zaczęli tam docierać pierwsi Polacy. W czasie II wojny światowej przybyło tam dwanaście tysięcy żołnierzy i około pięciuset osieroconych dzieci z Syberii – to była taka pierwsza liczniejsza grupa. W Republice Południowej Afryki sukcesywnie pozostawali pracownicy Polservice, którzy po wygaśnięciu kontraktu postanowili nie wracać do Polski. Istotny napływ Polonii do Republiki Południowej Afryki nastąpił w okresie emigracji, którą nazywamy solidarnościową.

Jeśli chodzi o to państwo, to możemy mówić o wysokim stopniu zamożności, o sukcesie zawodowym Polaków, którzy tam się znaleźli. Przedstawiciele średniej generacji mają ustabilizowaną pozycję zawodową, zajmują też często ważne stanowiska w strukturach przedsiębiorstw będących filiami koncernów międzynarodowych, w rodzimych przedsiębiorstwach czy też bankowości. Nie znalazło to jednak odzwierciedlenia w obecności przedstawicieli Polonii na krajowej scenie politycznej; i to możemy powiedzieć o całej Afryce.

Polonia Republiki Południowej Afryki jako jedyna w Afryce wykształciła zorganizowane struktury. Działa tam kilkanaście organizacji polonijnych, z których najstarsza – Zjednoczenie Polskie w Johannesburgu – liczy już sześćdziesiąt pięć lat, ma piękną i długą tradycję, swój zespół ludowy. Jak powiedziałem, istnieje kilkanaście organizacji. To jaskrawo kontrastuje z sytuacją w pozostałych krajach, o których teraz krótko powiem.

Jeśli chodzi o pozostałą część tego kontynentu, to możemy powiedzieć, że Polonia żyje tam w bardzo dużym rozproszeniu. Szacujemy, że w pozostałych ponad trzydziestu krajach Polonia liczy nie więcej niż kilka tysięcy i żyje na powierzchni znacznie większej niż Europa – to pokazuje, jak bardzo rozproszone jest to środowisko, co oczywiście determinuje charakter tej Polonii. Wobec tak dużego rozproszenia brakuje organizacji, trudniej o inicjatywy propolskie, a jeżeli już są, to zajmują się tym poszczególne osoby, które rzadko się kontaktują. O Zimbabwe już mówiłem. W niektórych krajach jest to grupa kilkuset osób; szacujemy, że w Egipcie siedemset pięćdziesiąt osób, w Tunezji siedemset, w Algierii czterysta siedemdziesiąt, w Maroku czterysta do pięciuset, w Libii trzysta pięćdziesiąt. Ale są też regiony Afryki, w których Polonia jest bardzo nieliczna. Przykładem może być dziesięć krajów Afryki Zachodniej, a należą do nich między innymi Ghana, Gwinea Równikowa, Kamerun, Nigeria, Togo. W dziesięciu tych krajach mieszka łącznie około stu przedstawicieli Polonii. To jest chyba przykład najslabiej spolonizowanego obszaru świata.

Warto na tym tle zwrócić uwagę na sytuację, jaka panuje w Angoli. Tam wprawdzie Polaków jest w tym momencie, jak szacujemy, około trzystu sześćdziesięciu, ale stu z nich pracuje na platformach naftowych i ich liczba stale rośnie. Jest to zatem kraj, w którym obserwujemy największą dynamikę społeczności polskiej.

Prawodawstwa poszczególnych państw Afryki w przeważającej części nie regulują statusu mniejszości narodowej, zresztą wobec takiej koncentracji trudno formułować oczekiwania, o taki status się ubiegać. Zasadniczo nie odnotowuje się przejawów dyskryminacji rasowej wobec Europejczyków, a więc również Polaków, ale w niektórych regionach mamy do czynienia z poważnym zagrożeniem, na przykład uprowadzeniami obcokrajowców czy zamachami terrorystycznymi. Można tutaj wymienić choćby Kamerun i Nigerię.

Trudna sytuacja panuje w krajach, w których nastąpił upadek reżimu, na przykład w Libii. Tam podstawowym wyzwaniem dla obywateli polskich pozostaje konieczność odnalezienia się w nowej rzeczywistości. Polacy, nie tylko zresztą Polacy, są w złej sytuacji z punktu widzenia bezpieczeństwa, nie mają często pracy, są w trudnej sytuacji finansowej. Nieraz problemem jest nawet podróż do ambasady, bo wiąże się ona z wysokim ryzykiem; teoretycznie ambasada czy służba konsularna powinna zapewnić bezpieczeństwo, ale nie jest łatwo nawet dojechać do ambasady.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu chciałbym ze szczególnym naciskiem podkreślić rolę polskich misjonarzy, którzy przebywają w większości krajów afrykańskich. Oni pełnią swoje misje w bardzo dużym rozproszeniu, bardzo często daleko poza dużymi centrami, w małych miasteczkach i wioskach, gdzie pracują z lokalną ludnością. Prowadzą nie tylko działalność duszpasterską, lecz także ośrodki pomocy medycznej, szkoły, kursy szkolenia zawodowego, wreszcie odgrywają pewną rolę integracyjną wobec społeczności polskiej, o ile w pobliżu znajduje się większa grupa Polaków.

To tyle tytułem wprowadzenia, bo mamy wybitnych specjalistów i lepiej im oddać głos. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze.

Jeśli panie i panowie senatorowie pozwolą, to wysłuchamy trzech wystąpień. Potem zapraszam do dyskusji. Głos zabiorą kolejno: pan ambasador Andrzej Łupina, jak już wspominałem, doradca zarządu Polsko-Afrykańskiej Izby Gospodarczej, wiceprezes Stowarzyszenia na rzecz Współpracy Gospodarczej Polska-Kongo, ambasador w Zairze, Algierii, Senegal, potem pan Marek Garztecki, były ambasador w Angoli, wreszcie pani Krystyna Grabowska, konsul honorowy w Harare.

Panie Ambasadorze, jeżeli można, to zapraszam. Dodam, że spotkaliśmy się, żeby rozmawiać nie tylko o Polonii w Afryce – wiemy doskonale, że ona jest – lecz także o stosunkach gospodarczych polsko-afrykańskich, bo to jest kontynent, przed którym ciągle wielka przyszłość. Bardzo proszę.

Doradca Zarządu Polsko-Afrykańskiej Izby Gospodarczej Andrzej Łupina:

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chciałbym podziękować za zaproszenie i podjęcie tematu, który jest bardzo bliski mojemu sercu, i to w znamienym momencie, ponieważ od jakichś dwóch lat obserwujemy dosyć istotną, bezprecedensową ofensywę niektórych polskich ministerstw na terenie Afryki – nie będę wchodził w szczegóły, bo wszyscy je znamy – na czele z Ministerstwem Gospodarki i programem „Go Africa”. Nadszedł moment pewnej refleksji, co właściwie to daje, w jakim punkcie się znajdujemy i co można jeszcze zrobić, aby zwiększyć efektywność tych wysiłków, które mają przynieść korzyści gospodarcze płynące z naszej penetracji kontynentu afrykańskiego.

Odniosę się do drugiego forum dotyczącego Afryki i Europy Środkowej w Katowicach sprzed paru tygodni, gdzie padło określenie, że minął okres miodowy i trzeba spojrzeć, że tak powiem, w oczy surowej rzeczywistości. Rzeczywiście coś w tym jest, bo dużo zostało zrobione, były dwie wizyty premiera, były wizyty podsekretarzy stanu z MSZ, Ministerstwa Gospodarki itd., itd., były również wizyty przedstawicieli niektórych regionów Polski, z Łodzi, z Poznania. Tak więc można powiedzieć, że ta aktywność była bardzo wysoka. Pytanie tylko, jakie to przynosi efekty, ponieważ siłą rzeczy tego typu intensywna działalność niesie nadzieję. A jeśli te nadzieje nie są spełniane, to wywołuje to frustrację. Dlatego tak istotne jest, żeby utrzymać pewną temperaturę stosunków z Afryką, które zostały wyniesione na tak wysoki poziom. Chodzi o to, żeby uniknąć takiego kaca moralnego, jaki czasami się przewija na przykład u naszych partnerów afrykańskich. Rozmawiałem – myślę, że to nie jest tajemnicą – na przykład z ambasadorem Nigerii, który mówi: my tu oczekujemy efektów. Afrykanie mają to do siebie, że są bardzo niecierpliwi i chcieliby, żeby za wizytami na wysokim szczeblu poszły jakieś wymierne kontrakty, inwestycje. Ale powiedzmy sobie szczerze, że zdolność inwestycyjna Polski jest taka, jaka jest, że tak powiem, polska gospodarka. Nie będę się w to wgłębiał,

bo to jest... Wprawdzie pan przewodniczący zaznaczył, że zależy mu na tym aspekcie gospodarczym, ale ponieważ mam mówić o absolwentach, więc powiem, że na tym tle i w tej sytuacji przejściowej zwrócenie uwagi na absolwentów polskich uczelni w Afryce ma szczególnie duże znaczenie i zajęcie się nimi ma bardzo głęboki sens.

Pan dyrektor podał cyfry dotyczące Polonii. One oczywiście nie są imponujące, na pewno Polonia jest większa w innych regionach. I dlatego wydaje mi się, że wsparcie polskich działań gospodarczych na terenie Afryki wymaga zwrócenia się do liczniejszej grupy, może poza RPA. Jest jednak parę tysięcy – i przybywa ich zresztą co roku – absolwentów polskich uczelni, którzy bardzo często zajmują w Afryce eksponowane stanowiska. Co więcej, uważają Polskę za swoją drugą ojczyznę, co wystawia tylko wysokie świadectwo polskiej kulturze i przyjęciu, z jakim się tutaj spotkali. Wśród afrykańskich absolwentów polskich uczelni nie spotkałem się z ani jedną negatywną opinią na temat ich pobytu na terenie naszego kraju. Są to osoby, którym Polska jest bardzo bliska i które bardzo odczuwają, że tak powiem, wszystko to, co się w Polsce dzieje, wiąże z Polską duże nadzieje, przyjmują nasze sukcesy jak swoje sukcesy, podobnie porażki.

Są tu dwa aspekty. Po pierwsze, mamy tutaj pewne narzędzie – mówiąc brutalnie – którym możemy się posłużyć, jeśli chcemy realizować nasze cele na kontynencie afrykańskim. A tym podstawowym celem jest zwiększenie naszych obrotów gospodarczych z tym kontynentem. Po drugie, ci sami absolwenci oddziałują na nas, ponieważ stawiają bardzo wysoko poprzeczkę naszym decydom i naszym przedsiębiorcom. Oni oczekują od Polaków, że zaistniejemy tam i że będą mieli powód do dumy, kiedy będą mówili o miejscu, w którym kiedyś studiowali. Od 1990 r. miałem zaszczyt reprezentować Rzeczypospolitą Polską na terenie Afryki i od początku opierałem swoją działalność na współpracy ze środowiskami afrykańskich absolwentów polskich wyższych uczelni; nie tylko wyższych uczelni, bo byli również tacy, którzy uczyli się w technikach. Jeśli chodzi o pierwszy kraj, w którym byłem przez sześć lat, czyli Zair, a obecnie Republikę Demokratyczną Kongo, to powołałem tam do życia organizację wzajemnej pomocy ówczesnym zairskim studentom w Polsce. Ta organizacja istnieje do dzisiaj, liczy około stu osób; kiedy ją zakładaliśmy, było to około pięćdziesięciu osób. Jednym z członków, wówczas młodym dyplomatą, a obecnie już dojrzałym, jest ambasador Maja z Mozambiku.

Wykorzystując kontakty z Krajową Izbą Gospodarczą – wizytowali nas wówczas prezes Arendarski i ówczesny wiceminister gospodarki leśnej – powołałiśmy Polsko-Zairską Izbę Handlową, tak aby te wszystkie inicjatywy wiązały się ze sobą. Jak wiadomo, żyjemy w takim świecie, że wszystko zależy od wszystkiego. Jeśli nie stworzy się pewnych synergicznych układów, to te inicjatywy po prostu umrą śmiercią naturalną. Wszystko zależy od tego, czy nie zabraknie osoby, która będzie takim *spiritus movens* tego wszystkiego. Tak zresztą często się działo. Wyjeżdżając w 1996 r., zostawiłem placówkę, która niedługo potem znalazła się w centrum wojny domowej, kiedy to Kabila wkraczał do Kinszasy razem z popierającymi go wojskami Tutsi. Zatem trzeba też brać pod uwagę to, że jest to bardzo newralgiczny organizm, w którym zakładanie instytucji

wiąże się z dużym wysiłkiem, a utrzymanie ich na poziomie pewnej operatywności jest niesłychanie ciężkie. Zatem oparcie się na osobach, które są tam na miejscu, i wsparcie ich, tak żeby rośli wraz z naszą obecnością w Afryce, jest kwestią podstawową.

Dam tu przykład Senegalu. Tamtejszą placówkę miałem zaszczyt zamykać w 2008 r. Teraz słyszę, że ma być otwierana – bardzo słusznie zresztą – ponieważ jest zwana bramą do Afryki. Przewodniczącym związku absolwentów polskich uczelni był tam pan Malic Gakou, który gościł dwukrotnie na kongresie europejskim w Katowicach oraz stał za kontraktem Polic z Senegalem, bardzo korzystnym dla strony polskiej. Na razie tak to wygląda, bo w Afryce nigdy nic do końca nie jest pewne, jest to kontynent niesłychanie nieprzewidywalny i dlatego ważne jest, żeby mieć punkty oparcia, które dają nam minimum stabilizacji i pozwalają w sposób długofalowy rozwijać naszą działalność. A to oczywiście wymaga wytyczenia sobie bardzo jasnych celów strategicznych. Ale to jest już inna para kaloszy. Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję, Panie Ambasadorze.

Bardzo proszę, pan Marek Garztecki, jeszcze w zeszłym roku ambasador RP w Angoli, wcześniej ekspert do spraw Afryki Światowego Forum Ekonomicznego.

Były Ambasador RP w Angoli Marek Rohr-Garztecki:

Kłaniam się, Panie Przewodniczący.

Szanowni Panowie i Panie Senatorowie oraz Inni Dostojni Goście!

Właściwie niezbyt dużo zostało do powiedzenia po dwóch bardzo wyczerpujących wystąpieniach moich poprzedników. Chciałbym tylko zapewnić pana ambasadora Łupinę – na jakiś czas przejąłem placówkę w Kinszasie, Kinszasa mi podlegała – że to stowarzyszenie polskich absolwentów dalej działa i jest bardzo pomocne w pracy ambasady, tym bardziej że ambasada istnieje teraz w Luandzie. Zatem to bardzo istotne, że tam na miejscu jest ktoś, kto pomaga. Ile razy konsulowie tam wyjeżdżają, tyle razy są tam organizowane spotkania.

Chciałbym jeszcze dodać taki element towarzyski – otóż część studentów afrykańskich wyjeżdżała stąd z polskimi żonami. Chociażby w Kinszasie jest kilkanaście rodzin mieszanych, polsko-kongijskich. Tym mocniejszy jest związek z krajem i tym bardziej możemy ich traktować nie tak, jak czasem mówiłem „czarnych Polaków”, ale prawie „jasnokawowych Polaków”. Zresztą przypomnę pewną anegdotę. Otóż mniej więcej rok temu przyjechała do Luandy delegacja MSZ, taka biznesowo-polityczna, z ówczesną panią minister Stelmach na czele. Zorganizowaliśmy spotkanie, właściwie taką kolację dla polskich absolwentów, na którą – mimo że mieliśmy na to dość mało czasu – przyszło około pięćdziesięciu osób. A jest to teren, na którym tej Polonii było zawsze bardzo mało i kontakty z Polską były sporadyczne. Na sali znalazły się osoby od wicegubernatora stolicy po ministra technologii, zatem nie byle kto. Przyszedłem

trochę wcześniej i obserwowałem, jak nasi goście zaczęli się zbierać. Jak ktoś wchodził do sali, to zaczynał mówić po polsku, wszyscy chcieli mówić po polsku i wszyscy mówili, jedni lepiej, drudzy gorzej, jak gdyby chcieli zademonstrować przed nami, że ciągle jeszcze gdzieś tam troszkę się czują Polakami. To było wręcz wzruszające. I mimo że 90% osób na sali to byli Angolczycy, to w trakcie tego spotkania głównym językiem był język polski.

Chciałbym dodać jeszcze jeden element do wystąpienia mojego poprzednika. Otóż na kolejnych naradach ambasadorów, a szczególnie naradach ambasadorów z Afryki, w których brał też udział obecny tutaj pan minister, wielokrotnie podnoszony był fakt niewłaściwie skonstruowanego programu stypendiów dla studentów afrykańskich. Otóż ten system polegał na tym – przynajmniej tak to było praktykowane w obszarze, który mi podlegał – że studenci afrykańscy mieli zapewnione w Polsce darmowe studia, ale za przyjazd i utrzymanie mieli płacić sami. Postulowaliśmy, i o ile pamiętam, ówczesny ambasador Kubiak się ze mną zgadzał, że znacznie lepiej byłoby ograniczyć liczbę osób przyjeżdżających, ale zapewniać tym osobom wszystko. Dlaczego? To bardzo proste. W przeciwnym razie nie przyjeżdżają do nas najlepsi, tylko przyjeżdżają... Umówmy się, ja to w Angoli widziałem, po prostu przyjeżdżają synowie i córki osób z ekipy rządzącej, wcale nie najlepsi, nie najinteligentniejsi. Jeśli zaś zapewniamy im wszystko, to możemy wybierać naprawdę najlepszych, niezależnie od usytuowania ich rodziców.

Druga sprawa. Sugerowałem też, żeby bardziej nastawiać się na zapraszanie doktorantów. Są dwa powody: po pierwsze, są już wstępnie wyedukowani i w Polsce zbierają dodatkową wiedzę, pogłębiają wiedzę; a po drugie, co jest też czasem istotne, są już w takim wieku, że mają własne rodziny w Afryce, żony i dzieci, i jest dużo większa pewność, że do nich wrócą. Tutaj to nie padło, ale przecież wszyscy wiemy, że znaczna liczba studentów afrykańskich przyjeżdżających do Polski traktuje to tylko jako bramę do zniknięcia na Zachodzie, i to takiego zniknięcia na zawsze. Wydaje mi się, że położenie nacisku na doktorantów bardzo ukróciłoby ten proces. To tylko tak *en passant*.

Trochę się spóźniłem, za co bardzo przepraszam, ale wystarczy wyjść na sąsiednią ulicę, żeby zobaczyć, dlaczego się spóźniłem. Dostyc łatwo to zrozumieć szczególnie jak się mieszka bliżej lotniska...

Chciałby zaznaczyć też dwa elementy. Po pierwsze, była już chyba mowa o Polonii w Zimbabwie. Otóż przebywałem w Zimbabwie...

(Przewodniczący Andrzej Person: Jeszcze nie, ale zaraz pani doktor będzie mówiła.)

W niektórych krajach jest bardzo ciekawa grupa – w Zimbabwie została mocno przetrzebiona, ale kiedy tam przyjeżdżałem, to jeszcze była dosyć liczna – byłych żołnierzy z armii Andersa i ich rodzin, którzy po wojnie zostali... Dano im alternatywę: wracajcie do kraju albo osiedlcie się w Afryce. Szczególnie dużo Polaków osiedliło się w Zimbabwie, czyli w ówczesnej Rodezji Południowej, i w Kenii. Nie wiem, jak to dzisiaj wygląda, kto tam pozostał. Kiedy odwiedzałem Zimbabwie, to wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Rolników Komercyjnych, czyli tak zwanych białych farmerów, był Polakiem i mówił płynnie po polsku.

Ciekawostką, o której wielu z państwa wie, jest to, że jedną z osób, która pojechała do Afryki – no może na wyspę przy Afryce i na wysokie stanowisko – był ojciec naszego niedawnego ministra finansów, który został gubernatorem w jednej z kolonii brytyjskich, wysokim urzędnikiem w jednej z ówczesnych kolonii brytyjskich. Chodzi oczywiście o Rostowskiego.

Ostatnia sprawa, którą chciałbym poruszyć, również wynika z moich doświadczeń. Otóż wspominało tu o polskich specjalistach, którzy być może nie są stałym elementem w tych krajach, ale przebywając tam, nawiązują często osobiste kontakty, czasem wracają, zostają specjalistami. Teraz zainteresowano się handlem między Polską a Afryką; na razie jest tylko zainteresowanie, bo tego handlu za wiele nie ma. Pojawiło się mnóstwo domorosłych specjalistów od Afryki, ja ich nazywam „specjalistami z Google’a”, bo to są zwykle ludzie w wieku około trzydziestu lat, którzy w Afryce nie byli, ale bardzo dobrze obsługują internet; parę ich „płodów” mógłbym nawet wskazać. Zapominamy o tym, że poza wszystkim, co było złe w epoce, której koniec dzisiaj świętujemy, w tym czasie ogromna liczba polskich specjalistów pracowała w Afryce. Nie mówię już o Libii czy Algierii, ale kiedyś interesował mnie temat polskich specjalistów w Nigerii i polecono mi, żebym odwiedził bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego, bo jest tam tom ich wspomnień. Okazało się, że na półce stało pięć tomów, w sumie wspomnienia trzech tysięcy osób. To ogromna liczba. Większość z nich to są dzisiaj emeryci. Dwie firmy, które w czasie mojej obecności w Rwandzie najskuteczniej dobijały się o miejsce na tamtejszym rynku – jedna z sukcesem, a druga na ten sukces czeka, mówię o Navimorze i Ursusie – nie korzystały z wiedzy rzutkich młodzieńców z Google’a, tylko tych już w tej chwili bardzo mocno starszych panów, którzy w tych krajach spędzili dziesięć i więcej lat.

Wspomniano tutaj o osobach, które są obecnie zatrudniane jako specjaliści. Bardzo dużo osób jest zatrudnianych przez firmy komercyjne. Dwie godziny temu spotkałem się z panem, który skontaktował się ze mną, bo reprezentuje firmę specjalizującą się w odwiertach związanych z poszukiwaniami ropy naftowej i gazu. Ci ludzie działali w Afryce za pośrednictwem firm holenderskich, brytyjskich i norweskich i nagle, że tak powiem, ich oświeciło, że przecież mogliby sami pojechać i zaferować swoje usługi. Tych ludzi będzie coraz więcej, dlatego że w Afryce jest zapotrzebowanie na naszych specjalistów. Dlaczego? Ponieważ mamy ogromny kapitał zaufania, nie jesteśmy państwem kolonialnym, jesteśmy państwem, które w poprzedniej epoce – jak mówię, szczęśliwie zamkniętej epoce – było bardzo dobrze postrzegane w większości krajów afrykańskich. I z tego kapitału, wydaje mi się, warto korzystać. Dziękuję, to wszystko.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Przenosimy się na południe Afryki. Jest z nami silna reprezentacja kraju, o którym w Polsce ostatnimi laty z racji i sankcji, i wielu innych powodów dosyć cicho, a przecież kiedyś było to miejsce niezwykle ważne dla

naszych rodaków. Może nie tyle wrócili tam z wojennej tułaczki, ile znaleźli miejsce do życia dla siebie, kobiet, dzieci i w Rodezji Północnej, i Rodezji Południowej. Ta południowa to dzisiaj Zimbabwe. Pani doktor Krystyna Grabowska jest konsulem honorowym w Zimbabwe, prowadzi klinikę, jest lekarzem. Jest też pan ambasador, pan minister, który wrócił z placówki, oraz pan Grabowski, jak powiedziałem, niezwykle popularny trener piłkarski w południowej części Afryki.

Pani Doktor, bardzo proszę.

Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Harare Krystyna Grabowska:

Bardzo dziękuję.

Dziękuję panu senatorowi Andrzejowi Personowi za zaproszenie i za możliwość przedstawienia państwu tego pięknego kraju.

Mieszkamy w Zimbabwe od trzydziestu lat. Jak już słyszeliśmy, do roku 1980 była to Rodezja. Kraj graniczy z czterema afrykańskimi krajami, a te kraje to Zambia, Mozambik, Suid Afrika i Botswana. Ciekawostką jest to, że graniczymy także z Namibią, ale tylko w jednym drobnym punkcie – Kazunguli, tam łączą się cztery kraje, co jest rzadkością na skalę światową. Południową część granicy stanowi rzeka Zambezi warta wspomnienia dlatego, że jej kaskady układają się w Victoria Falls, słynne wodospady Wiktorii, które należą do siedmiu cudów świata. Na południu część granicy stanowi też piękna rzeka Limpopo.

Państwo zajmuje 390 tysięcy km², to jest półtora raza więcej niż powierzchnia Polski. Ciekawostką jest to, że znajdujemy się na tym samym południku, a więc jest to ta sama strefa czasowa, co jest bardzo dogodne dla turystów. Jeśli chodzi o stolicę, to kiedyś nazywała się Salisbury, dzisiaj nazywa się Harare. Miasto liczy ponad milion mieszkańców. Szacuje się, że ogólnie populacja Zimbabwe to czternaście milionów osób.

To bardzo bogaty kraj. Dysponuje ogromną ilością złóż mineralnych, jest drugi na świecie, jeśli chodzi o złoża platyny i złota. Parę lat temu odkryto ogromne złoża diamentów, drugie na świecie złoża tego minerału. Tak więc jest to ciekawy kraj.

Waluta, co muszę zaznaczyć, to dolar amerykański. Po niesamowitej inflacji, niespotykanej w skali światowej, w 2009 r. została zmieniona waluta i w tej chwili kraj posługuje się wyłącznie dolarem amerykańskim. Językiem urzędowym jest język angielski, co sprzyja turystyce i wymianom.

Dzisiejsze Zimbabwe powstało na terytorium utworzonym w 1890 r. przez Brytyjską Kompanię Południowoafrykańską pod zarządem Cecila Rhodesa, stąd nazwa kraju. Krótko powiem o historii. Zimbabwe dostało status kolonii w dwudziestych latach XX w., potem zostało podzielone na Rodezję Północną i Południową, a następnie utworzono federację, która po dziesięciu latach, czyli w 1963 r., rozpadła się i Niasa zostało zamienione na Malawi, a Rodezja Północna została Zambią. Rodezja Południowa w dalszym ciągu trwała jako kraj kolonialny, ale w 1964 r. na czele frontu rodezyjskiego stanął Ian Smith i to

polityka jego i jego partii spowodowała, że Rodezja została oddzielona jednostronnie od korony brytyjskiej. Spotkało się to z ogromną krytyką międzynarodową i w związku z tym na Rodezję zostało nałożone embargo. To był taki ciekawy okres rozwoju Rodezji, dosyć szybki, bo w pewnym momencie była krajem samowystarczalnym. W tym czasie odnotowano ogromny rozwój przemysłu i gospodarczy, to także czas powstawania ogromnych majątków, na przykład Onassisa, który łamał embargo i pomagał Rodezji.

W 1970 r. proklamowano republikę, ale przez cały ten czas trwały walki wewnątrz kraju, walki w przeważającej mierze ludności murzyńskiej; większość mieszkańców była pochodzenia murzyńskiego, ponad cztery miliony przy dwustu siedemdziesięciu tysiącach białych. Zwyciężyła partia ZANU. Działały dwie partie, ZANU i ZAPU, ale partia ZANU, na której czele stanął Robert Mugabe, zwyciężyła i 18 kwietnia 1980 r. proklamowano powstanie nowego kraju. To zdjęcie pokazuje, z jaką radością spotkało się to u większości czarnych mieszkańców nowego kraju. Przyjęto nazwę Zimbabwe, Rodezja przestała istnieć.

Krótko wspomnę, jak Polacy dotarli na południe Afryki. Otóż obecność tam Polaków zaczyna się od działalności misyjnej Kościoła katolickiego. Ta misja i prefektura polska apostolska została otwarta już w 1927 r., a więc polska obecność misyjna była znacząca już dawno. Są też takie drobne przykłady – żona dyrektora kopalni złota była Polką, kupcy z Poznania odwiedzali Afrykę Południową. O takiej znaczącej obecności Polaków mówimy od czasu II wojny światowej. Były dwa kierunki dotarcia Polaków do Rodezji. Pierwsza grupa to była tak zwana grupa cypryjska – głównie przedstawiciele Polonii z wyższym wykształceniem, ogromna rzesza profesorów akademickich. Oni z rozdarłej wojną Polski uciekli do Rumunii, a z Rumunii na Cypr i potem przenieśli się do Afryki. To była grupa około pięciuset osób, która stanowiła potem kadrę nauczycielską w otwartych w Rodezji szkołach.

Druga grupa, znacznie liczniejsza, to byli uchodźcy, którzy uciekli po podpisaniu umowy 14 sierpnia 1941 r., kiedy na skutek porozumienia generała Władysława Sikorskiego ze Stalinem armia Andersa opuściła Związek Radziecki i udała się na Bliski Wschód. Wówczas też opuściła Związek Radziecki ogromna, kilkudziesięciotysięczna grupa uchodźców, przede wszystkim cywilów, którzy dotarli przez Bliski Wschód do Afryki Wschodniej. Brytyjczycy przenieśli ponad dwadzieścia tysięcy Polaków do Afryki, najpierw na wschód, a potem także do Rodezji. Skupieni byli w dwóch ośrodkach: Marondera i Rusape. Jeśli chodzi o Maronderę, to opowiem ciekawostkę, która ukaże, jak w Rodezji traktowano Polaków. Otóż Federation of Women's Institutes of Southern Rhodesia wystosowała list do podsekretarza stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym protestowała – przede wszystkim Angielki – że Polacy osiedlani są w wioskach murzyńskich; Marondera była wioską murzyńską, na terenie tego obozu zbudowano domki, była też kaplica projektu księdza Siemaszki, zbudowana z trzech chat murzyńskich. Istniał słynny dom polski, gdzie odbywały się spotkania, kluby, gdzie była grupa taneczna. Było mnóstwo innych działalności kulturalnych.

Muszę przyznać, że wpadła mi w ręce kopia artykułu z „The Herald” z 1943 r. o nadejściu sześciu pociągów, w których było aż dwa tysiące pięciuset polskich uchodźców, często chorych, wyniszczonych, w bardzo opłakanym stanie zdrowia. Główne koszty utrzymania ponosił rząd rodezyjski, a polski rząd emigracyjny wystosował rocznie 30 tysięcy funtów – to była znaczna suma, jak na tamte czasy. Wysokie koszty może tłumaczy to, że tylko 5% uchodźców znalazło zatrudnienie poza obozem.

To są zdjęcia z 1944 r. Istniały wówczas szkoły podstawowe, licea, było technikum, słynna szkoła w Diggelfold, które jest dzielnicą Marondery. Tam do dzisiaj są polskie ślady, polskie klasy z naszymi flagami; zajmujemy się tą szkołą, to jest około 80 km od Harare.

Jeśli chodzi o ogólną liczbę Polaków w tym czasie, to w 1946 r. zarejestrowane były tysiąc pięćset siedemdziesiąt trzy osoby.

Chciałabym państwu przytoczyć pewne ciekawostki, żeby pokazać, jak byliśmy wtedy traktowani. Na przykład Polki, które były zatrudniane w obozie w Gadomie – dzisiejsze miasto Kadoma, z ogromnym przemysłem tekstylnym – zarabiała 5–7 funtów, podczas gdy Angielki dostawały 25 funtów miesięcznie. Tam więc nie było dobrze. Tak samo było w kwestii wartości kalorycznej jedzenia – było znacznie bardziej ubogo niż na przykład w Kenii. Stawka na jedną osobę wynosiła tylko 3,15 funta, podczas gdy w Kenii wynosiła 4,16. Zatem Polakom w Zimbabwe, w Rodezji powodziło się trochę gorzej.

Po wojnie były propozycje, aby przesiedlić polskich żołnierzy już nie jako uchodźców, ale jako osadników, ale w dalszym ciągu Immigrants Selection Board sprzeciwił się, ponieważ rzekomo Polacy byli dużo bardziej humanitarnie nastawieni – co chyba wynikało z naszej natury – do ludności murzyńskiej niż tego wymagała polityka segregacji rasowej, jaka w tym czasie panowała. W 1947 r. zaakceptowano tylko sto dziewięćdziesiąt sześć podań Polaków, a w roku 1948 oficjalna liczba Polaków, którzy zostali w Rodezji, to było tylko osiemdziesiąt osiem osób. Większość emigrowała do krajów anglojęzycznych, a więc najwięcej do Wielkiej Brytanii – tysiąc sto osiem, ale także do Polski – dwieście jedenaście osób. Reszta wyjechała do innych krajów anglojęzycznych.

Tak było do czasu uzyskania niepodległości. Potem dojechało sporo Polaków z armii Andersa, ale przepisy imigracyjne preferowały zawsze osoby pochodzenia brytyjskiego; 90% imigrantów miało takie pochodzenie. Te przepisy do dzisiaj są niesprzyjające, w dalszym ciągu jest bardzo ciężko. Właściwie nie zmieniły się, chociaż parę miesięcy temu została wprowadzona nowa konstytucja, ale jeszcze nie weszła w życie. Nowy rząd właśnie został powołany, znów mamy tego samego prezydenta – dziewięćdziesięciodziesięcioletniego Roberta Mugabego, który cieszy się ciągle jako takim zdrowiem i wygrał właśnie nową, pięcioletnią kadencję; jest drugim na świecie tak wiekowym, czynnym prezydentem.

W obecnej sytuacji, takiej przejściowej, są moim zdaniem dwa kierunki działań. Muszę się pochwalić, że w Zimbabwe Polonia jest bardzo scalona, jednolita i na pewno nowi imigranci... Mamy nową grupę imigrantów – to przede wszystkim łączone małżeństwa Polek albo

Polaków, którzy poznali swojego współmałżonka w Anglii podczas tego naszego exodusu z Polski do Anglii. Teraz przyjeżdżają do Zimbabwe, zakładają rodziny, mają dzieci. Mamy teraz dużą grupę młodzieży i małych dzieci, więc jest to takie rozwojowe.

Sytuacja gospodarcza kraju jest jeszcze ciągle niepewna i myślę, że na jej poprawę trzeba trochę poczekać. Co prawda walutą jest dolar amerykański, co daje wypłacalność, ale jeśli chodzi o kwestie ekonomiczne, to bardzo wzbogaca się grupa rządząca, nie przekłada się to zaś na sytuację w kraju, który jest w tej chwili w dość dramatycznym położeniu gospodarczym. Rządowi w Zimbabwe bardzo zależałoby na tym, żeby Polska współdziałała – dała sprzęt, podpisała jakieś umowy – ale płatność byłaby znacznie opóźniona. Zatem obecnie sytuacja gospodarcza nie jest pewna, ale myślę, że to się szybko rozwiąże. Licząc na wieloletnią działalność naszego prezydenta, myślę, że w ciągu niedługich lat sytuacja się wyklaruje. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo pani doktor za niezwykle interesujący wykład.

W ten sposób dobrnęliśmy do końca wystąpień. Poszło to bardzo sprawnie, muszę powiedzieć. Zgodnie z naszą procedurą pierwszeństwo w zadawaniu pytań czy wypowiedzianiu różnego rodzaju refleksji mają senatorowie, ale myślę, że dzisiaj możemy tę procedurę nieco zmienić. Wszystkich państwa zachęcam do zabierania głosu – mamy tylu ekspertów – senatorów oczywiście też, nie będzie dyskryminacji. Pierwszy zapisał się pan Dariusz Skonieczko, kustosz Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Bardzo proszę.

Kustosz Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie Dariusz Skonieczko:

Dzień dobry.

Dariusz Skonieczko, jestem kuratorem zbiorów afrykańskich w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Chciałbym wspomnieć o działaniach propolskich w Afryce, ale w ujęciu historycznym, bo to nie jest tak, że w tej Afryce jesteśmy raptem od osiemdziesięciu, od stu lat. Pierwsze wzmianki o polskich misjonarzach w Afryce datuje się na XVI w. Moim zdaniem jest jedna postać, którą warto byłoby wyłuskać, na której można by się oprzeć, która wpisuje się we wszystko to, o czym państwo przede mną mówili. To Stefan Szolc-Rogozieński, który w 1873 r., kiedy Polski nie było na mapach, jako młody, dwudziestoletni chłopak postanowił stworzyć polską kolonię w Afryce. Wymyślił sobie, że skoro nie ma Polski w Europie, skoro jej tam nie może być, to gdzieś znajdzie dla niej miejsce, dla wszystkich wolnych ludzi – jak pisał – którzy mogą robić to, co chcą. Myślał jak to młody chłopak, chociaż pod koniec XIX wieku dwadzieścia jeden lat to już był w miarę dojrzały wiek męski.

Poruszył polską opinię publiczną, próbując zorganizować wyprawę. W dyskusji brali udział Henryk Sienkiewicz,

Bolesław Prus, Julian Sulimierski. Jak to u nas, były głosy za i przeciw, niemniej jemu się udało zorganizować i statek, i fundusze, i zespół, który z nim popłynął do Kamerunu. W tym zespole byli między innymi Leopold Janikowski, o którym powiem parę słów za chwilę, oraz Klemens Tomczyk. Dopłynęli do Kamerunu. Okazało się, że ta jego wyprawa była pod koniec XIX w. jedną z najważniejszych wypraw afrykańskich na świecie, obok Livingstona, obok Stanleya, obok de Brazzy. Wyprawa Rogozieńskiego była najważniejsza chociażby pod tym względem, że odbyła się zupełnie bezkrwawo. Był bohaterem w rozumieniu zupełnie niemilitarnym, czego my w naszej historii rzadko doświadczamy; jakkolwiek inny kraj też rzadko doświadcza tego, że jest bohater, który nie walczy. On poszedł wraz ze swoimi dwoma przyjaciółmi w głąb interioru kameruńskiego, odkrył wulkan Kamerun, odkrył jezioro Benedykta i jezioro Barombi ba-Kotta, wodospady, dorzecze rzeki Mungo, zatem zawdzięczmy mu kawał tego dzisiejszego Kamerunu. Co więcej, on, tak młody chłopak, zyskał sobie na tyle dużą przychylność krajowców, że zapraszali go do udziału w sądach, w ceremoniach plemiennych bez przymusu zewnętrznego. Jak jeden z panów powiedział, Polska nigdy nie była najeżdźcą, kolonizatorem. Zawsze byliśmy doradcami, byliśmy takimi – nazwałem tak na swój użytek – małymi białymi.

W zeszłym roku, w stutrzydziestolecie rozpoczęcia wyprawy, przedstawicielom Państwowego Muzeum Etnograficznego udało się pojechać do Kamerunu. Wraz z trójką przyjaciół przejechaliśmy całą trasę Stefana Rogozieńskiego, czyli Kamerun, Gabon, Gwineę Równikową, już w interiorze afrykańskim. Udało nam się odkryć podwaliny jego domu, który zbudował na wyspie Mondoleh. Co więcej, po stu trzydziestu latach udało się odnaleźć pod paryskim Bayonne grób Stefana Szolc-Rogozieńskiego, który do tej pory był uznawany za zaginiony. Ponieważ Rogozieński zmarł w nędzy, w biedzie, to wydawało się, że został złożony w jakiejś mogile zbiorowej w Paryżu, ale okazało się, że nie. Grób został odnaleziony. Między innymi Państwowe Muzeum Etnograficzne brało w tym udział. To miejsce, w którym jest pochowany Stefan Szolc-Rogozieński, to jest kawałek trawnika, proszę państwa, naprawdę kawałek trawnika. Sprawdziliśmy – nie było ekshumacji, więc wszystko wskazuje na to, że szczątki Rogozieńskiego cały czas tam leżą. Nie ma żadnego znaku, że on tam jest. Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu wyraziła zainteresowanie, żeby umieścić tam jakiś krótki napis, że leży tam wielki Polak, wielki odkrywca, ale my chcielibyśmy pójść trochę dalej. Udało nam się znaleźć tę wyspę, na której on miał swoją bazę, i wybrzeże, z którego ruszał odkrywać interior kameruński. Tam są pomniki Niemców, Brytyjczyków, którzy odkryli o wiele mniej niż Rogozieński. Naszym celem jest to, żeby pomnik Rogozieńskiego postawić również na wybrzeżu kameruńskim. Wydaje mi się, że jak najbardziej na to zasługuje. To jest pierwsza sprawa, o której chciałem powiedzieć.

Druga sprawa związana ze Stefanem Szolc-Rogozieńskim. Jestem kuratorem wystawy zatytułowanej „Wiwat Polonia! Ślady Polaków w Afryce. Historia i teraźniejszość” w Państwowym Muzeum Etnograficznym. Zapraszam państwa bardzo, jeżeli będzie taka wola,

to oprowadzimy po tej wystawie. Założenie wystawy jest takie: rozpoczynamy od tego wielkiego marzenia Stefana Szolc-Rogozińskiego o wolnej Polsce, a kończymy takim mostem, który przedstawia postać profesora Kazimierza Gutkowskiego, czyli pierwszego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Afryce Zachodniej po 1989 r., co jest ziszczeniem się tego wielkiego marzenia Rogozińskiego. A poza tym prezentowane są postaci polskich lekarzy, odkrywców, etnografów, badaczy, kolekcjonerów, nauczycieli na przestrzeni stu trzydziestu lat. Ta wystawa pokazuje, że Polacy zaistnieli tam pozytywnie. Wystawa będzie trwała minimum dwa lata, chociaż w warunkach muzealnych będą to prawdopodobnie cztery lata. Planujemy zorganizować bardzo wiele imprez towarzyszących, które dokładniej przedstawią polskich lekarzy, inżynierów, którzy pracowali w Afryce, polskich trenerów piłkarskich, sportowych, którzy też tam zaistnieli. Kiedy jeździłem po Afryce, to zawsze spotykałem się z tym, że jeżeli ktoś już słyszał o Polakach – nie mylił nas z Holandią – to mówił: a, rzeczywiście, mój nauczyciel był Polakiem, a tak, mam tu książkę po polsku i z niej do dzisiaj korzystam. Zatem jeżeli już o nas w Afryce słyszeli, to zawsze w dobrym kontekście. Wydaje mi się, że to jest wielki kapitał. Nie jestem przekonany, czy musimy się ścierać z potęgami – z Chinami, ze Stanami Zjednoczonymi, z Wielką Brytanią – w wyścigu o złoza, chociaż dlaczego nie... Ale uważam, że naszym polskim sposobem mogą być takie małe kroki – wysyłanie polskich fachowców, od których będzie emanowała ta wiedza.

Myszę, że ta wystawa w muzeum i postać Szolc-Rogozińskiego może być takim pomostem, który z jednej strony pokazuje naszą przeszłość, teraźniejszość – wiadomo, że gdzieś tam ona się przewija – ale z drugiej może być dobrą odskocznią do przyszłości. I dlatego jestem tutaj, żeby prosić zgromadzonych panów senatorów i gości o to, aby pochylili się nad tym, co moja instytucja, czyli Państwowe Muzeum Etnograficzne, chce zrobić, chce dać Polsce. Nie mówię o wymiarach międzykulturowych itd., bo wiadomo, że wszystko to się ze sobą wiąże. Wydaje mi się, że postać Stefana Szolc-Rogozińskiego i taki *background* historyczny, który dajemy – to może być bardzo wartościowe w kontekście wszystkich kolejnych inwestycji, pomysłów związanych z Afryką. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Mam nadzieję, że apel pana kustosa trafi na podatny grunt. Pierwszy krok już jest, bo istnieje ulica Szolc-Rogozińskiego, więc może będą następne.

Czy ktoś z państwa chciałby zabrać głos? Cisza.

To ja zadam pani doktor pytanie w imieniu pani Barbary Borys-Damięckiej, która wyszła, a która po cichu pytała o nazwę Zimbabwe. Skąd się wzięła nazwa kraju?

A do pana dyrektora Szymańskiego mam pytania o stypendia – czy coś na ten temat wie, czy w końcu do tego dojdzie?

Bardzo proszę, Pani Doktor. Zambia i Zimbabwe, zbliżone nazwy, a trochę jednak odległe...

Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Harare Krystyna Grabowska:

Proszę państwa, teraz w Zimbabwe jest taka tendencja, żeby nadawać wszystkie nazwy według nazw plemiennych albo nazw tradycyjnych, ponieważ mieszkańcy Zimbabwe bardzo sobie cenią swoją tradycję, swoje korzenie. Zatem nazwa Zimbabwe pochodzi od jakiejś plemiennej nazwy, tak samo nazwa Harare wywodzi się z plemienia Szona, tego głównego plemienia, które wygrało; niedawno też zmieniono masę nazw ulic. Uważam, że to jest trochę za mało, żeby to nazwać sukcesem. Nie wiem, dlaczego oni ponoszą takie koszty, jednak ich tradycja sięga tak głęboko, że to, co było zbudowane ręką białego człowieka... Całe miasto jest w dalszym ciągu... Zmieniła się tylko nazwa, ale Harare właściwie wygląda bardzo podobnie, jak wyglądało wiele lat temu, za czasów, kiedy było Salisbury. Chitungwiza, które jest ich murzyńskim miastem, niestety nie wygląda już tak dobrze. Zatem to nie zawsze się przekłada na jakieś efekty.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Poproszę o zabranie głosu pana dyrektora Szymańskiego, który całe życie jest związany z najpiękniejszą warszawską dzielnicą, czyli Ochotą, ale zajmuje się też sprawami stypendiów w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Dyrektor Biura Uznawalności Wyształcenia i Wymiany Międzynarodowej w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Bogusław Szymański:

Dziękuję bardzo.

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Tytułem wstępu podam kilka danych, co pozwoli wszystkim wyciągnąć wnioski; nie chcę mówić o wnioskach niepopartych faktami.

Zacznę od tego, że w tym roku akademickim w Polsce studiuje trzydzieści trzy i pół tysiąca cudzoziemców, spośród których sześć i pół tysiąca zadeklarowało polskie pochodzenie. Jako że w podgrupie wymienialiśmy pewne uwagi, to dodam, że z tych trzydziestu trzech i pół tysiąca trochę ponad dwadzieścia sześć tysięcy przyjechało z Europy, a niewiele ponad sześćset z Afryki. Na te troszkę ponad sześćset osób polskie pochodzenie zadeklarowało dwanaście osób. Jeśli się popatrzy na to, skąd pochodzą studenci, to znakomicie odzwierciedla to, o czym mówił pan dyrektor Junosza-Kisielewski – polskie pochodzenie ma sześć osób z RPA, dwie osoby z Angoli, są też poszczególne osoby z kilku innych krajów, co w sumie daje dwanaście osób. Jeśli chodzi o inne kraje Afryki, patrząc tak ogólnie, to na czele są Nigeria, Angola, Egipt, Tunezja.

Pan ambasador wygłosił uwagę na temat systemu stypendialnego. Z faktami się zgadzam, z wnioskiem zaś, jakie z tych faktów pan ambasador wyciągnął, już nie. Pytanie,

którego my pewnie tutaj nie rozstrzygniemy, brzmi, czy lepiej jest przyjąć dziesięciu Angolczyków, oferując im bezpłatne studia i zakładając, że mają własne środki na utrzymanie, czy lepiej jest przyjąć założmy pięciu i dać im jeszcze inne świadczenia, na przykład opłacenie akademika. Pomijam tu taki drobiazg, jak to, że w Polsce pieniądze są rozmieszczane w częściach budżetowych, rozdziałach, paragrafach i przeniesienie środków z paragrafu do paragrafu nie jest wcale taką banalną operacją, zwłaszcza jeśli dotyczy to pieniędzy przeznaczonych na wynagrodzenia osobowe czy bezosobowe, wówczas są pewne hamulce, blokady itd., możliwości manewru są dużo mniejsze. Koszty kształcenia są w innym paragrafie i tam można nimi łatwiej operować.

Ale jest też drugi argument, i ja go podzielam, choć wiem, że jest brutalny. Żyjemy w XXI w. i jeżeli mamy patrzeć pod kątem pożytku, jaki przyniesie dla stosunków polsko-angolskich, kongijskich czy jakichkolwiek innych ukończenie przez pewną grupę osób studiów w Polsce, to uważam, że lepiej, jeśli to są osoby pochodzące z rodzin średnio sytuowanych, niż z tych najbiedniejszych, bo te, nawet gdyby były bardzo zdolne, bez wsparcia stypendialnego na pokrycie kosztów utrzymania nie dadzą sobie tu rady. Przecież nie można zakładać, że jak ktoś pochodzi z rodziny średnio czy trochę lepiej sytuowanej, to nie może być dobrym studentem. Może być, a w dodatku można zakładać, że po powrocie do siebie wejdzie w skład grupy w jakimś stopniu decyzyjnej, dobrze rozumianej elity. Niech to będzie wyjaśnienie tego, dlaczego prowadzimy taką, a nie inną politykę stypendialną. Warto jednak starać się i zastanawiać, jaki model tej polityki powinien istnieć w przyszłości, bo są pewne zagrożenia. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, ale pani dyrektor prawdopodobnie wie, o czym mówię – w tym roku grozi nam to, że nawet ci bez świadczeń nie przyjadą z Afryki, bo brak jest stosownych uzgodnień między naszymi resortami, gdzieś tam dużo wyżej niż nasz poziom, powiem tak eufemistycznie. Jest tu zatem pole do dyskusji, ale ja nie krytykowałbym tego modelu, żeby nie doprowadzić do tego, że on zostanie w ogóle odrzucony, bo to byłoby szkodliwe. Pracujemy nad tym, co można by zrobić lepiej.

Wróć jeszcze do osób polskiego pochodzenia, co może być szczególnie istotne. Mówiąc o osobach polskiego pochodzenia, mówiłem o tych, które nie mają polskiego obywatelstwa. Jeśli mają polskie obywatelstwo, to zgodnie z przepisami podejmują i odbywają studia, jak każdy polski obywatel, więc w tej statystyce nie są uwzględnione i my tak do końca nie wiemy, ile ich jest. Ale jest pewna okoliczność, na którą warto zwrócić uwagę. Często jest tak, że młody człowiek, który robi maturę gdzieś w Afryce i zachowuje po jednym z rodziców to polskie obywatelstwo, ze zrozumiałych względów może mieć trudności, gdyby chciał tak po prostu przyjechać do Polski i podjąć studia – on także składa dokumenty na wybranej uczelni – dlatego że jego język może nie być taki, jak polskiego maturzysty, dlatego że on może mieć pewne problemy, choć nie zawsze, z tak zwanym minimum programowym, jakie jest wymagane na poszczególnych kierunkach studiów. I dlatego jest taka możliwość, o której większość konsułów honorowych chyba wie, ale ja to przypomnę. Otóż za

pośrednictwem naszych placówek można zgłaszać takie osoby, żeby odbyły nieodpłatnie roczny kurs przygotowawczy do studiów w Polsce, który jest prowadzony dla cudzoziemców w sześciu ośrodkach w Polsce; największy, Studium Języka Polskiego, istnieje w Łodzi. Decyzją pani minister Kudryckiej umożliwiono obywatelom polskim, którzy swój cykl edukacji przeszli za granicą i mogą mieć naturalne problemy, żeby podjąć studia w Polsce, nieodpłatnie odbycie kursu w tych ośrodkach. Warto te informacje rozpowszechniać, bo to się przyda. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze, za tak wyczerpujące wystąpienie.

Pan Marek Garztecki się zapisał na liście, pani przewodnicząca Sagatowska, potem trochę wywołana do tablicy pani dyrektor. Poprosiłbym państwa, jeżeli można... O, i pan senator Gil się zgłasza, tak skromnie, z boku.

Proszę uprzejmie.

Były Ambasador RP w Angoli Marek Rohr-Garztecki:

Chciałem zacząć od czegoś innego, ale czuję się wywołany do tablicy. Nie postuluję likwidacji obecnego systemu i tworzenia nowego. Absolutnie się zgadzam z tym, że to, co jest, trzeba udoskonalać, poprawiać i zmieniać ewolucyjnie; trzeba liczyć na to, że w drodze ewolucji dojdziemy do jakiegoś systemu bliskiego ideałowi.

Aby pozostać przy temacie nauki i szkolnictwa, chciałbym powiedzieć, że mówiąc o polskich specjalistach w Afryce, myślę nie tylko o tych, którzy tam montowali ursusy i pomagali budować drogi. Otóż niektórzy nasi specjaliści afrykańscy wnieśli ogromny wkład w rozwój intelektualny tamtych krajów. Chciałbym przypomnieć pana doktora Rzewuskiego, jednego z moich poprzedników na stanowisku ambasadora w Luandzie. Wcześniej pracował kilka lat w Mozambiku na Uniwersytecie im. Eduardo Mondlanego i utworzył tam katedrę – Polak na afrykańskim uniwersytecie utworzył katedrę – języków afrykańskich. Warto również pamiętać nazwisko teraz już emerytowanego profesora Milewskiego, który podobnych rzeczy dokonał w Nigerii. Nie chcę powiedzieć, że my, Polacy uczyliśmy Afrykanów ich własnych języków, ale na pewno pomagaliśmy w ich kultywowaniu i zrozumieniu. I to jest bardzo istotne.

Jeśli zaś chodzi o patrzenie w przyszłość, to powiem o czymś z własnego podwórka, za co przepraszam. Otóż w Angoli w przyszłym roku na wiosnę zostanie otwarte coś, co, tłumacząc na język polski, można nazwać akademią nauk morskich. To jest pierwsza taka placówka na kontynencie afrykańskim, odpowiednik naszej Akademii Morskiej w Gdyni. Jest to bardzo duża inwestycja, wręcz flagowa w kontekście polskiej pomocy i sztandarowy przykład tego, jak powinniśmy sobie wyobrażać polską pomoc w Afryce. Mówiąc w skrócie, budynki budują Chińczycy, wszystko zaś to, co jest istotne w związku z pracą mózgu – programy, wyposażenie techniczne, szkolenie kadry naukowej – dają Polacy. Sam prezydent kraju uważa to

za swoje oczko w głowie. Uważam, że to moglibyśmy eksportować – nie tylko siłę mięśni naszych pracowników na szybach naftowych, lecz także siłę mózgu, na którą, jak widać, jest wielkie zapotrzebowanie.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pani przewodnicząca, pani senator Janina Sagatowska. Proszę uprzejmie.

Senator Janina Sagatowska:

Dziękuję bardzo.

Panie Przewodniczący! Wysoka Komisjo! Wielcy Goście – bo tak trzeba powiedzieć o ludziach, którzy się zajmują tak pięknym krajem... różnymi państwami w Afryce, całym kontynentem!

Zacznę od pana. Jestem zawsze pełna najwyższego szacunku dla strażników pamięci o wielkich Polakach, wielkich ludziach. Pan przypomniał postać naprawdę wspaniałą. Możemy być dumni z naszego narodu. Zawsze się rodzili tacy Boży szaleńcy i zdobywali uznanie, zdobywali świat. Dziękuję za to. Ale smucę się bardzo, bo w tej informacji, którą pan dostarczył, przeczytałam – a w swojej wypowiedzi pan tego nie ujął – że pan do dzisiaj nie otrzymał odpowiedzi z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do którego się pan zwrócił z prośbą o przywrócenie świetności miejsca spoczynku wiecznego pana Rogozińskiego. Jeżeli nie ma tej odpowiedzi, to myślę, że i komisja, i ja włączymy się w to, składając oświadczenie, żeby jakoś pobudzić ministerstwo do działania, jeżeli takiego działania nie ma. Myślę, że czas najwyższy... Na przykład przedstawiciele Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i wielu innych urzędów podróżują po całym świecie – i my też w tym uczestniczymy – żeby dla przyszłych pokoleń na nowo odkrywać wielkich ludzi, zasłużonych, o których świat czasem chce zapomnieć. Kłaniam się państwu i podziwiam was. Tylko dziękować, że są tacy ludzie.

(Były Ambasador RP w Angoli Marek Rohr-Garztecki: Ja również dziękuję...)

Chciałabym jeszcze zająć stanowisko w sprawie stypendiów. Panie Dyrektorze, znamy się, pan pomagał... współpracowaliśmy długo przy okazji stypendiów dla Polaków na Wschodzie, ale muszę powiedzieć, że nie zgadzam się, tak jak pan ambasador, z tym kierunkiem. Po co wybierać bogatych? Bo są dla nas pożyteczniejsi, bo mniej nas kosztują itd.? Ale z pomocą często tak jest – to wielka boleść świata współczesnego, że pomoc kontynentowi afrykańskiemu, ludziom stamtąd, najczęściej właśnie trafia do tych najbogatszych. Pani wspomniała o tym wielkim rozwarstwieniu. To jest wielka boleść – moglibyśmy długo o tym mówić – tego świata, coraz większa. To jest paradoks, że na świecie są coraz bardziej bogaci ludzie – są surowce, diamenty, cuda – a z drugiej strony zwykli ludzie żyją w straszliwej nędzy. I jeżeli my nie będziemy się kierować czasem bardziej sercem, niż tylko rozumem... Choć trzeba i tym, i tym. To nasz wielki święty Jan Paweł II pisał o tym, że wiara, rozum i serce... Podpowiadał nam: rozum

i serce. Umiejętność godzenia tego i tego daje dobre owoce. Umówmy się, pod względem politycznym korzystniejsze jest dla nas to... Ale uważam, że powinniśmy... Zresztą tu przewijało się cały czas to, że Polacy dają przykład światu, że potrafimy zadziwiać, chociażby Afrykanów, tym, że nie zdobywamy, tylko wchodzimy do danego kraju za sprawą potęgi umysłu, serca.

Chcę przez to powiedzieć, że ja także wspieram pana w tym widzeniu polityki stypendialnej. Wolałabym, żeby ta pomoc trafiła do biedniejszych. Ile jest osób zdolnych, ale tak biednych, że nigdy się nie przebiją, bo jest dziecko – nie chcę tu użyć tego słowa – kacyka afrykańskiego, jak nieraz mówimy, czy jakiegoś innego władcy plemiennego, który ma pieniądze? I tak jest na całym świecie i w całej Europie. Niektórzy się z tym zgadzają, ale ja się nie zgadzam. Pod tym względzie jestem absolutnie socjalistką, jestem za tym, żeby dzielić bardziej sprawiedliwie, żeby jednak te dobra trafiały do biednych, a nie tylko do bogatych i sytych. To tyle.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Pani Przewodnicząca. Pani Dyrektor?

Przypomnę, że pani dyrektor Margareta Kassangana jest wicedyrektorem Departamentu Azji i Bliskiego Wschodu. Proszę bardzo.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Margareta Kassangana: Afryki, Afryki.)

Tak, właśnie, nie wiem, dlaczego powiedziałem Azji, ale Bliskiego Wschodu na pewno. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, proszę bardzo.

Zastępca Dyrektora Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Margareta Kassangana:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Panie i Panowie Senatorowie! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim bardzo się cieszę, że komisja zajęła się kwestią Polonii w Afryce i że jest okazja do tego, żeby porozmawiać na tematy afrykańskie, bo mówimy nie tylko o Polonii, lecz także o współpracy gospodarczej czy kwestii stypendiów.

Może zacznę od tego ostatniego, bo pani senator na ten temat się wypowiadała. Z panem dyrektorem Szymańskim już mieliśmy okazję na ten temat rozmawiać. Pracujemy wspólnie z ministerstwem nauki, żeby trochę to zmienić, pracujemy nad udoskonaleniem tej naszej polskiej polityki stypendialnej. Pan dyrektor Szymański wie, że zgadzam się z panią senator i uważam, że nie ma gwarancji, że inwestowanie w młodzież bogatszą czy z klasy średniej przyniesie efekty i że nie ma sensu inwestować w młodzież z biedniejszych rodzin afrykańskich. Uważam, że to jest los na loterii. Wiele jest przykładów, że ludzie korzystający ze stypendiów jeszcze za czasów PRL osiągnęli bardzo dużo i tworzą teraz takie propolskie lobby – nie pamiętam, kto z państwa

mówił o tym lobby, chyba pan ambasador Garztecki – absolwentów. I rzeczywiście to jest niezwykle kapitał, który mamy w Afryce. To są ludzie wykształceni w Polsce jeszcze w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, ale i później, część z nich to są osoby starsze. Są to ludzie wpływowi, biznesmeni, lekarze. Wraz z kolegami z ministerstwa, ale też na szczeblu wiceministra, bardzo często w podróżach korzystamy z tych kontaktów, które mamy właśnie dzięki osobom wykształconym w Polsce. I te osoby bardzo chętnie się do Polski przyznają, jak mówił pan ambasador, mówią po polsku. Myślę zatem, że to jest duży kapitał. I dlatego wydaje mi się, że warto nadal inwestować w tę politykę stypendialną. Zdajemy sobie sprawę z tego, że priorytety geograficzne były inne, potrzeba chwili była taka, żeby te pieniądze stypendialne zostały przeznaczone głównie na Wschód, na Ukrainę, na kraje Partnerstwa Wschodniego. Ale mam nadzieję, że uda nam się wypracować taki model, który będzie dawał możliwość bardziej elastycznego podejścia do stypendiów dla młodzieży z krajów afrykańskich. To tyle o stypendiach.

Pan ambasador Łupina na początku wspominał – myślałem, że państwo też to obserwują – tę aktywizację po stronie rządowej, zarówno Ministerstwa Gospodarki z programem „Go Africa”, jak i MSZ. Działamy wspólnie z Ministerstwem Gospodarki, jeśli chodzi o aktywizację, w zasadzie powrót Polski na kontynent afrykański. Pan ambasador Łupina powiedział, że nie ma efektów wizyt przedstawicieli wysokiego szczebla. Nie do końca się z tym zgadzam, bo efekty już są powoli widoczne w postaci konkretnych umów, kontraktów, które zostały zawarte w ciągu ostatnich dwóch lat z niektórymi krajami afrykańskimi. To nie dzieje się natychmiast, ale mimo wszystko wydaje mi się, że jest pewien postęp.

Dużo też zależy od pracy naszych ambasadorów w Afryce, ale też od pracy ambasadorów, którzy są akredytowani w Polsce. Oceniam, że Afryka się bardzo zmieniła. Pamiętam, w jaki sposób mówiono o Afryce dziesięć lat temu, a w jaki sposób mówi się o Afryce teraz. Miałam przyjemność towarzyszyć w tym roku delegacji rządowej, panu premierowi na szczycie Unia Europejska – Afryka. Było dla mnie bardzo ciekawe móc wysłuchać przemówień przywódców państw afrykańskich i europejskich. Zmienił się język, jakim mówimy o Afryce. Już nie mówimy o Afryce w kontekście głodu, chorób. Częściej mówimy o możliwościach, o inwestycjach, o wzroście gospodarczym. W porównaniu z tym, co było dziesięć lat temu, z tym, jak się mówiło o Afryce na przykład w ONZ – co na pewno pan ambasador Jasiński bardzo dobrze pamięta – to jest dla mnie drastyczna zmiana, jeśli chodzi o słownictwo. O czym innym mówią też Afrykanie. Oni już nie oczekują pomocy, oni mówią: inwestujcie, my jesteśmy szybko rozwijającym się kontynentem, mamy niesamowity potencjał gospodarczy, ludnościowy. To jest zupełnie inne podejście. To, że Polska też się aktywizuje... W zasadzie to jest ostatni moment, że możemy jeszcze znaleźć swoje miejsce w Afryce. Odbiór po drugiej stronie jest bardzo pozytywny właśnie ze względu na to, że nie mamy przeszłości kolonialnej, że jest wielu Afrykanów wykształconych w Polsce i Polska kojarzy się bardzo pozytywnie. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Pani Dyrektor.

Myślę, że nie tylko solidarność kobieca spowodowała, że ma pani sojuszniczkę, Pani Przewodnicząca.

Proszę bardzo, pan radca ministra gospodarki, tak? Nie, przepraszam bardzo...

Dyrektor Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Piotr Puchta:

Panie Przewodniczący, dziękuję bardzo.

Nazywam się Piotr Puchta, jestem dyrektorem Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Przede wszystkim chciałbym podziękować państwu za dzisiejsze zaproszenie i za możliwość odniesienia się do tych wszystkich kwestii, które dziś są jednymi z priorytetowych tematów, jeśli chodzi o działalność departamentu.

Jak już zauważyła pani dyrektor, jesteśmy w dobie intensyfikacji kontaktów z partnerami w Afryce, odbudowy naszej obecności w kilku krajach afrykańskich. Zamierzamy w najbliższych miesiącach, latach powrócić w te rejony, w których, jak wspominali moi poprzednicy, dziś nie ma naszych dyplomatów.

Jeśli chodzi o poszukiwanie instrumentów w ostatnich tygodniach, ostatnich miesiącach, to Ministerstwo Spraw Zagranicznych podejmuje kroki, które wychodzą naprzeciw zarówno oczekiwaniom, jak i możliwościom.

Chciałbym skierować państwa uwagę na coś, co jest przykładem naszej wielowiekowej obecności, jak wspominali moi poprzednicy, czyli na naszych misjonarzy rozsianych po wielu państwach Czarnego Łądu. Według informacji, które uzyskaliśmy z Komisji Episkopatu Polski do spraw Misji, na kontynencie afrykańskim mamy kilkuset misjonarzy; ogólna liczba misjonarzy na całym globie to dwa tysiące. To jest coś, co skupiło uwagę kierownictwa MSZ w związku z sytuacją w Republice Środkowoafrykańskiej. Zapewne wszyscy państwo obserwowali ten stan napięcia, który tam narastał od kilkunastu miesięcy i miał moment kulminacyjny wczesną wiosną tego roku. Wtedy też, po powołaniu specjalnej komisji międzyresortowej z udziałem przedstawicieli Konferencji Episkopatu Polski i komisji do spraw misji, określiliśmy po raz pierwszy liczbę naszych misjonarzy w Republice Środkowoafrykańskiej. Ku zaskoczeniu wielu uczestników okazało się, że w tym izolowanym państwie mamy trzydziestu pięciu misjonarzy. To był taki impuls do tego, żeby podjąć działania, które mają na celu zacieśnienie współpracy pomiędzy naszymi placówkami dyplomatycznymi i centralą MSZ a misjonarzami, którzy pracują od wielu lat w różnych rejonach.

Dziś możemy wskazać trzy takie obszary współpracy, a w najbliższych tygodniach będziemy chcieli określić wzajemne zainteresowania i możliwości. Chodzi o promocję wizerunku Polski, współdziałanie w ramach programów polskiej pomocy, a także współdziałanie w ramach programów pomocy konsularnej realizowanej przez Departament

Konsularny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. To jest informacja, którą, korzystając z dzisiejszego spotkania, chciałem państwu przekazać.

A jednocześnie, korzystając z możliwości, chciałbym odnieść się do programu pomocy stypendialnej i wskazać na coś, co jest wynikiem moich obserwacji z lat pracy na kontynencie afrykańskim. Otóż często jest tak, że kierownik placówki czy konsul, udając się w teren, do państwa położonego w Afryce, dowiaduje się, że na tym terenie są absolwenci polskich uczelni, a nie ma takiej informacji ani w Warszawie, ani niejednokrotnie w dokumentacji naszych placówek. Zatem ponawiam apel, który kilka lat temu wygłosiłem na dorocznej naradzie ambasadorów, stworzenia jakiejś formy instytucjonalnego kontaktu z absolwentami, z którymi niejednokrotnie po okresie ich studiów w Polsce tracimy kontakt. Nie dysponujemy bazą danych, nie mamy możliwości komunikowania się z tymi osobami. A one niejednokrotnie, kiedy zostanie z nimi nawiązany kontakt, deklarują chęć współpracy, działania na rzecz rozwoju interesów, zarówno relacji dwustronnych, jak i wspomagania rozwoju współpracy gospodarczej. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję, Panie Dyrektorze.

Myszę, że to, o czym pan mówił na końcu, to słabość tego dwudziestopięcioletnia. Pamiętam, że kilka lat temu, jeszcze przed wojną w Syrii, byłem na takim spotkaniu z ogromną liczbą absolwentów wyższych uczelni, którzy zajmowali bardzo wysokie stanowiska. Niestety, bardzo narzekali, że nikt o nich nie pamięta, a wydaje się, że mogliby się przydać.

Bardzo proszę, Panie Ambasadorze.

Przewodniczący Rady Instytutu Afrykańskiego Wojciech Jasiński:

Powiem bardzo krótko. Mówi się tutaj o powrocie Polski... Dobrze byłoby wrócić do bibliotek uniwersyteckich, przejrzeć publikacje o Polsce – są z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – i przygotować zestaw kilku książek, a potem po prostu wysłać do tych bibliotek za pośrednictwem polskich uniwersytetów. To pomoże nawiązać współpracę na poziomie uniwersytetów, choć być może coś zostało już w tym kierunku zrobione. Za moich czasów sprawdzałem w Nairobi bardzo dobrze skomputeryzowaną bibliotekę, ale o Polsce były tylko publikacje z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Zatem można taki zestaw zrobić i starać się ten kontakt odnowić. Poza tym można otwierać filie polskich uczelni w tych krajach, włącznie z nauką języka polskiego, jeżeli to jest możliwe. Ci, którzy chcieliby przyjechać do Polski, mogliby tam zrobić pewne kroki.

Ostatnia sprawa. Jeśli chodzi o stypendia, to trzeba się zastanowić nad udzielaniem stypendiów lokalnie, w szkołach średnich czy na uniwersytetach. To są niewielkie sumy, kto wie, czy nie warto się nad tym zastanowić. Nie badałem tego, ale myślę, że to bardzo by pomogło.

Chciałbym tu wspomnieć, że jest taka szkoła w slumsach w Nairobi, która chce się z czasem przekształcić w uniwersytet, pierwszy uniwersytet w slumsach. Kto wie, czy nie warto się tą sprawą zainteresować. Pewne załączki już są – szkoła średnia, trzystu uczniów, mają bardzo dobre wyniki i ambicje, mają marzenie. Pomagamy prywatnie tej szkole, śledzimy postęp. Być może uda się nam zorganizować coś tak bezprecedensowego z udziałem tych entuzjastycznie nastawionych ludzi. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Czy ktoś z państwa jeszcze chciałby zabrać głos? Ktoś z państwa senatorów? Ach, przepraszam bardzo, pan senator Gil siedzi tuż obok, dlatego go nie zauważyłem, a przecież już dawno się zgłaszał. Proszę uprzejmie, Panie Senatorze...

(Senator Mieczysław Gil: Panie Przewodniczący, przyjmuję przeprosiny.)

Dziękuję, zwłaszcza w wigilię wielkiego święta. Państwo, którzy przyjechali, pewnie doskonale pamiętają te wielkie wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat, których jednym z autorów był senator Mieczysław Gil.

Senator Mieczysław Gil:

Dziękuję.

Rzeczywiście te dni są dla nas szczególne, ale dobrze, że w tym czasie mówimy o sprawach tak ważnych, jak Afryka. Mówimy jako jedni z nielicznych, ponieważ tak się dzieje, że Afryka jest właściwie nieobecna w polskim życiu politycznym.

Cieszę się z tego, o czym wspominał pan dyrektor – że będą przywracane tam placówki dyplomatyczne, że w Afryce nastąpi pewna ofensywa dyplomatyczna. Ale należy zadać sobie pytanie, jak to się stało i dlaczego się tak stało, że zlikwidowano wiele obszarów działalności dyplomatycznej na terenie Afryki.

Afryka stała się modna, ale w znaczeniu pozytywnym. Wiele państw się nią interesuje, te państwa są tam obecne. A wiedza wielu naszych polityków, a przede wszystkim wiedza czynników rządowych... Właściwie nie wychodzą oni do tych środowisk. Aktywność czynników rządowych, powiem ogólnie, zainteresowanych problematyką afrykańską jest wyjątkowo mała. My dziś zaczynamy tę działalność, to spotkanie jest niezwykle ważne. Nie musiałem naciskać pana przewodniczącego, ale podejmowaliśmy tę działalność z pełną świadomością takiej potrzeby.

Proszę państwa, w Polsce jest organizowanych wiele konferencji. Żeby nie przedłużać, powiem tylko, że byłoby dobrze, aby nasza komisja koordynowała pewne działania w zakresie organizacji konferencji i ich tematyki na różnych uczelniach; tam także mówi się często o Polakach mieszkających w Afryce, jak również o absolwentach polskich uczelni. I Senat, nasza komisja ma szansę być inspiratorem tych działań. Postulowałbym, ażebyśmy bardzo aktywnie współdziałali z uczelniami.

Każdy wspominał, jak zaczął interesować się Afryką. Ja na przykład zacząłem się interesować dzięki panu Cyprianowi Kosińskiemu, który przepraszał, że nie może tutaj dziś być, ale każdy otrzyma jego książkę o Afryce pod tytułem „Afrykański polonez”, a autor chciałby uczestniczyć w następnych spotkaniach. Jak wspominałem, do zainteresowania się Afryką inspirują nas ludzie i dlatego bardzo się cieszę, że ci ludzie są także na tej sali. Są z Polski, i spoza Polski. To pokazuje, że to nie jest jakiś kaprys, a potrzeba obecności Polski, szeroko rozumianej – i rządowa, i publiczna, i senatorów – w Afryce. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Myślę, że komisja przyjmie przez aklamację ten wniosek o działanie w kwestii następnych konferencji.

Teraz pan senator Gogacz, a potem pani doktor Grabowska.

Senator Stanisław Gogacz:

Dziękuję bardzo.

Mam pytanie dotyczące podtrzymywania polskości w Afryce. Zdaję sobie sprawę z tego, że współpraca gospodarcza, budowanie struktur gospodarczych jest bardzo ważne i w pewnym sensie dotyczy również podtrzymywania polskości. Ale my jesteśmy Komisją Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą i oprócz takiego szerokiego podejścia zajmujemy się podejściem ścisłym, podejściem stricte do polskości. Chciałbym zapytać sekcję z MSZ, zajmującą się Afryką, tylko mam problem, czy pytać o RPA, gdzie jest najwięcej Polaków, czy o Afrykę jako o całość, bo tu o odpowiedź będzie chyba trudno... Otóż interesuje mnie sposób, dzięki któremu Polacy podtrzymują język polski. Czy to po prostu wynika z podejścia rodziny, czy też istnieją zinstytucjonalizowane formy nauczania języka polskiego? Czy zatem rodzice powołują szkoły sobotnie prowadzone przez organizacje pozarządowe lub innych rodziców, czy też istnieją w którychś z państw – a tu chodziłoby szczególnie o RPA – rozwiązania systemowe, na przykład nauczanie języka polskiego odbywa się w szkole zgodnie z systemem edukacji danego kraju?

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Odpowie pani dyrektor czy pan dyrektor?

Pani dyrektor Margareta Kassangana, wicedyrektor Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu.

Zastępca Dyrektora Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Margareta Kassangana:

Ponieważ zgodnie z podziałem obowiązków odpowiadam za Afrykę subsaharyjską i moja wiedza dotyczy głównie tego regionu, to nie wiem, jak jest w Afryce

Północnej, ale to ewentualnie uzupełni pan dyrektor, jest też były ambasador w RPA, więc zna szczegóły nauczania języka polskiego.

Jeśli chodzi o Polonię, to, o ile mi wiadomo, znajomość języka polskiego jest podtrzymywana w rodzinie, nie ma jakichś punktów nauki języka polskiego. RPA jest chyba wyjątkiem, ale w innych krajach Afryki subsaharyjskiej czegoś takiego nie ma. Wiem tylko, że w Senegal, na uniwersytecie w Dakarze jest lektorat języka polskiego, w zasadzie szczątkowy, prowadzony przez Polkę. Jeśli chodzi o inne kraje, to przyznam szczerze, że nie mam informacji na temat nauczania tam języka polskiego.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję.

Pani doktor Grabowska powie coś na ten temat, a może przy okazji też odpowie, czy są takie formy nauczania w Harare, w Zimbabwe.

Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Harare Krystyna Grabowska:

Otworzyliśmy w tym roku szkołkę języka polskiego, a do tej pory działaliśmy w ten sposób, że wymienialiśmy ogromną liczbę filmów i książek. Zatem odbywało się to raczej z pomocą rodzin. A ponieważ teraz jest ogromna grupa nowych imigrantów, napływ polskich imigrantów głównie z Anglii, na ogół albo ojciec, albo matka jest z Polski, co pozwala rozwijać ten sposób – projekcje filmów. Ale do tej pory to wszystko odbywało się wyłącznie prywatnie.

A teraz chciałabym odpowiedzieć panu dyrektorowi Piotrowi Kuchcie, że możemy się czymś pochwalić – miesiąc temu nuncjuszem apostolskim został Polak, podniesiony do rangi arcybiskupa ksiądz Marek Zalewski. Będziemy zatem mieli bardzo ciekawą sytuację w Zimbabwe, to dla nas miła wiadomość.

Kolejna sprawa. Slajdy, które pokazujemy od czasu do czasu, nie są przypadkowe. Jest to zachęta do tego, ażeby tę część Afryki odwiedzić. Wydaje mi się bowiem, że Polacy ryzykują, jeżdżąc do miejsc znacznie mniej atrakcyjnych, dlatego że chcą zobaczyć *big five*, chcą zobaczyć Afrykę, a mają zupełnie złe pojęcie o tym, jak wygląda busz i sawanna i jak wygląda ta *big five*. W Zimbabwe turystyka jest na bardzo wysokim poziomie, istnieje ogromna sieć pięciogwiazdkowych hoteli, bardzo bezpiecznych – o czym też niewiele osób wie – a poza tym chyba mamy najlepszy klimat na świecie, co też nie jest wiedzą gremialną. Większość osób nie wie o tym, że u nas nie ma tropiku, że w Zimbabwe klimat jest zawsze wspaniały – około 25 stopni – że zima różni się od lata tylko tym – bo mamy dwa sezony – że jest o 5–10 stopni mniej, a dzień wygląda tak samo pięknie, zawsze jest około 20 stopni. Tak więc jest to chyba najbardziej sprzyjający klimat, jeden z najlepszych na świecie. A przy tym jest bardzo bezpiecznie, co znacznie różni nas od takich krajów jak na przykład Kenia, a tam przyjeżdża bardzo wielu polskich turystów. Tak więc myślę, że Polacy mogliby pojechać do Zimbabwe, tylko

nie z plecakami, bo tam niestety taka grupa turystów jest witana nieprzychylnie. Chodzi o takich, którzy mogą sobie pozwolić na znacznie lepszą sieć hotelową.

Jeszcze jedna sprawa, bardzo krótko. Odniosę się do słów pana dyrektora Szymańskiego. Otóż mamy inną propozycję. Mamy studentów z Zimbabwe, którzy bardzo chętnie przyjechaliby do Polski, którzy chętnie studiowaliby u nas na bardzo wielu kierunkach, czy to w szkołach trzyletnich, czy na pełnych studiach, ale po angielsku. Oni nie chcieliby się uczyć polskiego przez rok, tylko chcieliby studiować prywatnie i odpłatnie, co wiele uczelni oferuje. Ich na to stać, ponieważ u nas szkoła podstawowa i średnia kosztuje 5 tysięcy dolarów za semestr, co w ciągu roku daje 15 tysięcy dolarów. Studia medyczne na kursie prowadzonym po angielsku w Warszawie kosztowałyby 5 tysięcy 200 dolarów. Jest zatem znacznie większa szansa, że ci studenci pozwolą sobie na mieszkanie w Polsce i studiowanie w Polsce na kursach prowadzonych po angielsku. Do tej pory musieliśmy to robić prywatnie, znajdować kontakty, ale myślę, że jest duża szansa, ażeby nasze uczelnie były w stanie przyjąć jakąś grupę studentów z Zimbabwe.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Zaraz udzielię panu głosu i to już będzie chyba ostatnia wypowiedź.

Powoli musimy zmierzać do podsumowania, ponieważ sale są dzisiaj pozajmowane z racji wydarzeń jutrzejszych i pojutrzejszych.

Pani Doktor, myślę, że pani tak nas zachęciła, że, sądząc po minie pana senatora Zientarskiego czy pani przewodniczącej Borys-Damięckiej, lada chwila spakują się nie w plecak, tylko w bardzo solidną walizkę i pojedą do Zimbabwe.

Bardzo proszę, pan Marek Garztecki.

Bardzo proszę mówić do mikrofonu, bo to wszystko jest rejestrowane.

Były Ambasador RP w Angoli Marek Rohr-Garztecki:

Chciałbym krótko odnieść się do trzech kwestii, o których mówiła pani doktor. Popieram to, co zostało powiedziane. Byłem trzy razy w Zimbabwe, zjechałem je wzdłuż i wszerz – to fantastyczny kraj.

Padło tu też pytanie o nazwy. Otóż Zambia nazywa się tak dlatego, że to kraj leżący nad Zambezi, a Zimbabwe, bo – z całym szacunkiem dla Harare czy wcześniej Salisbury, nie wiem, czy tam są wcześniejsze zbiory – najstarsza budowla kamienna na terenie tego kraju nazywa się Great Zimbabwe; jest to ponoć najstarsza budowla kamienna na terenie Afryki. Ta kultura już zaginęła, to jest bardzo stara nazwa.

I ostatnia sprawa. Jeśli są tego typu zapytania o studia w Polsce, to może warto, żeby pani też podsunęła tym osobom szkoły prywatne, a nie publiczne, państwowe. Przez wiele lat wykładałem zresztą afrykanistykę w Collegium Civitas i zawsze 1/4 studentów to byli czarnoskórzy. Wykłady prowadziłem w języku angielskim. Jest zresztą

kilka uczelni prywatnych na najwyższym, światowym poziomie, chociażby Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie, więc warto.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Ponieważ przed nami jeszcze jeden punkt, krótki, zatem bardzo państwu dziękuję.

Patrzę na pana prezesa Przybyła. „Teraz Polska” od kilku lat również zajmuje się wybitnymi Polakami za granicą, zatem bardzo prosiłbym pana prezesa o zabranie głosu.

Jeżeli państwo bardzo się spieszą, to dziękuję za udział w tym historycznym posiedzeniu, a jeżeli nie, to proszę chwilę zaczekać i dowiedzieć się, jak wygląda w tym roku konkurs „Teraz Polska” – „Wybitny Polak”.

Prezes Zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego Krzysztof Przybył:

Dzień dobry państwu, witam serdecznie.

Pozwolę sobie oddać głos dyrektorowi konkursu panu Michałowi Lipińskiemu, który najlepiej i najsprawniej opowie o sprawach dotyczących konkursu „Wybitny Polak”.

Dyrektor Konkursu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego Michał Lipiński:

Dziękuję uprzejmie.

Szanowni Państwo!

Konkurs „Wybitny Polak” to jest najnowsza inicjatywa Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego, która do tej pory przede wszystkim koncentrowała się na promocji tego, co Polska ma najlepsze, ale w sensie gospodarczym, czyli wyłanianiu najlepszych produktów i usług. Kilka lat temu doszliśmy do wniosku – zresztą było to poparte pewnymi analizami – że promocja kraju to nie tylko promocja gospodarki, lecz także przede wszystkim kapitału społecznego, który ten kraj ma. I chodzi nie tylko o samą Polskę, lecz także o liczne grono Polaków przebywających na emigracji. Stąd wziął się pomysł stworzenia konkursu, który z jednej strony będzie wyłaniał te osoby, które poprzez swoją działalność, codzienne zaangażowanie przyczyniają się do promowania pozytywnego wizerunku Polski w kraju, w którym na co dzień mieszkają. Z drugiej strony, będzie to dobra sposobność do tego, żeby sylwetki tych osób przybliżyć w Polsce, bo jak pokazuje praktyka, bardzo często są to osoby znane i poważane w danym kraju, a kompletnie anonimowe w Polsce.

Trzecia kwestia to oczywiście chęć podziękowania tym osobom i uhonorowania ich za prowadzoną działalność, a wręczenie nagrody „Wybitny Polak” niewątpliwie jest taką formą podziękowania. Konkurs „Wybitny Polak” za granicą jest adresowany do wszystkich Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkujących dany kraj. Konkurs odbywa się w pięciu kategoriach: biznes, kultura, nauka, osobowość oraz młody Polak.

Teraz krótko przedstawię państwu ideę tego konkursu. Fundacja organizuje konkurs w taki sposób, że przekazuje pewne know how, pewną technikę, mówiąc językiem produkcyjnym, tego, w jaki sposób to wyłanianie ma następować. Jako zespół nie robimy zaś tego osobiście, zajmują się tym komitety organizacyjne, które są powoływane, które tworzą i przyjmują warunki organizacyjne stworzone przez nas. Żeby jednak nie było tak, że każdy, kto chce, będzie to firmował, to stawiamy kilka warunków. Chcemy, aby organizator konkursu nawiązał współpracę z możliwie liczną reprezentacją środowisk polonijnych po to, żeby wyłanianie laureatów było możliwie sprawiedliwe i obiektywne. To pierwsza sprawa.

Druga sprawa. Chcemy, żeby kandydaci do tego konkursu byli przedstawiani przez różne środowiska polonijne.

I ostatnia kwestia. Wymagamy od organizatorów, aby ich inicjatywa uzyskała poparcie polskich placówek dyplomatycznych, co sprawi, że ten konkurs będzie miał renomę, prestiż w danym kraju. I tak się dzieje. Od pięciu lat organizujemy konkurs małymi krokami, można tak powiedzieć. Fundacja jest organizacją non profit, w związku z tym robimy to małymi krokami, pokazujemy pewne wzorce, które są dobre do naśladowania i które znajdują naśladowców w kolejnych krajach. Zaczynaliśmy od Stanów Zjednoczonych, od Nowego Jorku i od Chicago, później przyszedł czas na Norwegię, w której, jak wiadomo, Polonia jest najliczniejszą mniejszością narodową. Obecnie konkurs odbywa się również w Szkocji, a w tym roku po raz pierwszy odbył się także we Francji, gdzie w maju w obecności pana ambasadora Orłowskiego były wręczane nagrody dla wybitnych Polaków. Do edycji światowej wpływają kandydatury Polaka roku w Holandii oraz Polaka roku w Belgii, a w przyszłym roku planujemy rozstrzygnięcie konkursu również w Niemczech i w Austrii. Prawdopodobnie doszłoby do tego w tym roku, ale wymagania, które stawiamy organizatorom, są na tyle wysokie, że chcemy, żeby odbywało się to z zachowaniem regulaminu.

Jesteśmy w przededniu rozstrzygnięcia tegorocznej edycji konkursu. 9 czerwca podczas uroczystej gali „Teraz Polska” w Teatrze Wielkim poznamy nazwisko wybitnego Polaka tegorocznej edycji.

Powiem państwu, jak wyglądało to w latach poprzednich. Otóż pierwszym laureatem tego konkursu był pan doktor Hilary Koprowski, który wynalazł szczepionkę na polio. W drugiej edycji triumfowała pani profesor Maria Siemion, trzecia edycja to tryumf pana profesora Wiesława Nowińskiego, światowej sławy radiologa, który na co

dzień pracuje w Singapurze. W ubiegłym roku był to pan Rafał Olbiński, polski malarz i grafik na stałe mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Staramy się przede wszystkim pokazywać Polaków, którzy odnieśli sukces. A jeśli chodzi o poszczególne kraje, w których konkurs jest organizowany, to staramy się, żeby przede wszystkim był to projekt, który integruje Polonię, który wspiera jej wspólne działania. Sygnały, które do nas docierają od organizatorów w poszczególnych krajach, mówią jedno – uroczystość wręczenia nagród „Wybitny Polak” jest teraz jednym z bardziej doniosłych wydarzeń w życiu polonijnym. I bardzo nas cieszy to, że przy okazji tego konkursu udało nam się stworzyć kolejne święto Polonii.

Korzystając z okazji i dziękując za dzisiejsze zaproszenie, chcielibyśmy zaprosić państwa, komisję, cały Senat do współpracy przy organizacji kolejnych edycji konkursu „Teraz Polska”, czyli konkursu „Wybitny Polak” na świecie. Będziemy wdzięczni za rozważenie naszej propozycji, na przykład objęcie patronatem edycji konkursu „Wybitny Polak” na świecie, ewentualnie rozważenie udziału w galach, które są organizowane w różnych krajach, w których konkurs się odbywa. To niewątpliwie dodałoby prestiżu tym uroczystościom. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze.

Czy są pytania w sprawie popularnego konkursu „Teraz Polska”? Nie ma.

Jeszcze raz dziękuję państwu za udział w tym historycznym wydarzeniu. Jestem przekonany, że będziemy to kontynuowali.

Państwo na pewno zauważyli, że wbrew swojej sportowej religii, nie zadałem pytania panu Grabowskiemu, czy wreszcie któraś z reprezentacji Afryki zdobędzie medal na mistrzostwach świata, bo chyba nie zdobędzie. Mimo to, życzę wszystkim...

(Trener Piłkarski Wiesław Grabowski: No comment...)

No comment, powiedział pan Grabowski.

Wybrzeże Kości Słoniowej może wreszcie się dopcha na podium.

Bardzo dziękuję.

Życzę miłego popołudnia i jutrzejszego święta.

Do zobaczenia za tydzień. Przypomnę, że 10 czerwca o godzinie 16.30 mamy spotkanie z przedstawicielami organizacji polonijnych na świecie.

Zamykam posiedzenie komisji.

(Koniec posiedzenia o godzinie 15 minut 58)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii